brak 19-20

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 20go Lutego 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Stanislaus Worcell*, 35, *Hunter Street, Brunswick Square, London.*

DWA OSTATNIE LATA.

Ostatnie dwa lata będą stanowić w naszych dziejach osobny okres, odcechowany od innych nowém złudzeniem: odzyskania Polski zapomocą Rządów Sprzymierzonych; złudzeniem nielojiczniejszém, dziwaczniejszém, szaleńszém od wszystkich poprzednich. Przypuszczano, że sprawa Ludu Polskiego, nawskróś rewolucyjna, da się skojarzyć z interesem Rządów Zachodnich, przedewszystkiém zachowawczych; oddawano się próżnéj nadziei, że te rządy, dla odbudowania naszéj wielkiéj ojczyzny, będą w stanie, a nawet zechcą zburzyć podstawę swego bytu, cały porządek właśnie na gruzach Polski wzniesiony; wznoszono ręce do rządów, do despotów, do dyplomacyi i wołano: popełnijcie samobójstwo, a wskrzeście nas.

Na szczęście przeżyliśmy już to błędne złudzenie, i zarówno z *drogą legalną* 1848 r., możemy przekazać je historykom naszym do wciągnienia w kronikę przeszłości i do zapisania w rubrykę naszych najsmutniejszych, bo najniedorzeczniejszych błędów.

Przypomnienie tego świéżego obłędu jest tém boleśniejsze, iż zgoła żadnéj nauki nam nie dostarcza, a tylko przykre obudza uczucia i rumieniec wstydu na naszych wyciska licach. Gdy nierozsądek zaczyna przeważać zbrodniczość zamiaru, a płocha łatwowierność robi śmieszną wszelką pretensyę, wtedy miejsce gniewu zastępuje uczucie politowania, i wszelka walka staje się zbyteczną, boby była podobną do turnieju z wiatrakiem. Nadmiar głupoty i śmieszności zadał cios śmiertelny naszéj fakcyi cudzoziemskiéj, pokładającéj wyłączną nadzieję wybawienia Polski w pomocy rządów europejskich, mianowicie zaś Cesarstwa. Dla tego dziś nie używamy argumentów, ale przestajemy na przypomnieniach.

W ostatnich dwóch latach, widzieliśmy Czartoryskiego w zdziecinniałych marzeniach starości chwytającego za koronę polską, i doradzającego Polsce, że jéj nic więcéj nie potrzeba, jeno pozostać w niemej nieruchomości, w letargicznem uspieniu, w bezmyślnéj jedności, dopóki, na przyznaném jemu przez Dwory stanowisku, po wyszukaniu nam stosownego króla, Trzeciego Maja któregoś roku, w Hotelu Lambert przywrócenia Polski, jako rzeczy gotowéj, nam nie ogłosi. Panowie polscy, idąc za tak poważną radą, porozbierali już wszystkie urzęda dworskie, pozajmowali krzesła senatorskie, zredagowali rotę przysięgi na wierność przyszłemu królowi i—czekali. Nie zaspał też sprawy Mierosławski. Ogłosiwszy emigracyę za naród, doradzał jéj zszeregować się w kolumnę, i stać dopóty z bronią na ramieniu, aż dopóki nie uda mu się podejść Napoleona i wyłudzić od niego upoważnienia na sformowanie pod fałszywemi znakami hufca emigracyjnego, i ogłaszał że nie można i nie wolno nikomu myśléć o wyzwoleniu Polski, aż dopóki ta nie przejrzy się w szablicach polskich, przez niego dowodzonych, a postępujących w przedniéj straży wojsk Napoleona, i dopóki nasz nie wyczyta zapieczętowanych rozkazów naszych młodych jenerałów. A nareszcie, gdy Napoleon nie podał żadnéj powtórnéj odezwy Czartoryskiemu do podpisania, i zwinięciem chorągwi przez Mierosławskiego nie dał się podejść, mieliśmy zawiesić nasze nadzieje, aż dopóki Sułtańskie Kozaki się nie zorganizują i pod wodzą dwóch dopełnionych wyrodków, przez Kaukaz się nie przerzną i do granic Polski nie nadciągną.

Lecz oprócz tych bolesnych komedyi, dwa ubiegłe lata ukrywają okropne wspomnienia. Wyrywały się zpośród nas głosy, zaprzeczające zbawienności wszelkich prac stronnictwa ludowego, namawiające nas do zawieszenia naszych robót, do zwinięcia naszéj chorągwi. Znaleźli się tacy, co, gdyby było w ich mocy, potargaliby w szmaty całą przeszłość swoją rewolucyjną, przemazaliby własnemi rękami wszystkie zasługi oddane narodowi polskiemu na drodze poświęcenia, bo uważali je za główną przeszkodę do otrzymania komendy z rąk Napoleona. Oni to, w chwilach długich a nudnych daremnego wyczekiwania, całą niecierpliwość swoją zwracali ku rozdwojeniu, zamieszaniu i rozbiciu stronnictwa narodowego, ku stłumieniu publicznego sumienia polskiego, objawiającego się przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Przez obalenie Towarzystwa zamierzali usunąć, w mniemaniu ich, najgłówniejszą do pozyskania pomocy rządów przeszkodę, a zarazem pozbyć się czujnego godności narodowéj stróża, i surowego sędziego ich politycznego odstępstwa, zaparcia się i szalbierstwa. Głos Towarzystwa Demokratycznego Polskiego—wypowiadający wiarę we własne siły i powtarzający wiecznie tę niezmienną prawdę, że tylko przez powstanie Naród Polski może wybić się na niepodległość—nazwano fanfaronadą. Wysyłano do Kraju posłów, nadużywających charakteru, jakiém ich męczeństwo Moabickie przyodziało, głoszących, że szlachta polska nie potrzebuje więcéj żadnych ofiar robić, ma tylko składać fundusze na wysłanie do Stambułu kilkunastu legijonistów, którzy sami będą w stanie podważyć kamień grobowca polskiego. Pomijamy milczeniem instrukcyę, bo tam zawarte są rzeczy niepodobne do uwierzenia.

W ostatnich dwóch latach utworzyła się liczna szkoła dyplomatyzujących publicystów polskich, piszących broszury, w których żywotności, a nawet istnienia narodowi polskiemu zaprzeczano. Oni to rzucali losy Polski pod stopy obcych despotów, wzywali ratunku od niegodziwców, szczęśliwych zbrodniarzy, błagali życia od tego, co dwie Rzeczypospolite zabił; oni to grozili że, jeżeli nam Rządy nie dadzą pomocy, Naród Polski zmoskwici się, myśląc że narodowi całemu, z taką samą jak im łatwością, przyjdzie wyprzeć się swéj świetności i zrzec się wielkiéj narodowéj missyi. Ci dyplomaci polscy—wbrew powszechnie uznanemu prawidłu, że dokumenta gabinetów układane są w zamiarze oszukania ludów, i więcéj obiecują niż dotrzymać są gotowe—przyrzeczeniom dwuznacznym Dworów zawsze nieomylne podstawiali znaczenie, i tam nawet wielkie czerpali nadzieje dla Polski, gdzie wcale nic nie było wyrażoném. Oni to nauczali Napoleona zwalczać Moskwę, wtedy kiedy Napoleon nie chciał wcale Moskwy zwyciężyć i najwyraźniéj oświadczał, że dba o honor Cara i całość Rossyi. Oni to używali najnędzniejszych sofizmatów do odarcia sprawy polskiéj z jéj charakteru rewolucyjnego; przeistaczali, przekręcali wszystkie fakta naszych ojczystych dziejów; zmniejszali, znižali naszą wielką sprawę, aby ją do smaku gabinetów przyprawić; zapierali się braterstwa z sąsiedniemi narodami, a ślubowali przyjaźń Austryakom, Prussakom; posunęli swoją małoduszność do zrzekania się pół Polski, aby drugą połowę wyżebrać; niektórzy w swém płochém trzpiotostwie zapędzili się tak dalece, że do dzieła oswobodzenia Polski obiecywali, jako rzecz niezawodną, pomoc Austryi i Pruss. Górującą myślą naszych polskich dyplomatyków było podchwycić, oszukać wszystkich dyplomatów całego świata; dążnością ich prac było: *nie wybić się na niepodległość, ale wykpić się na niepodległość.* Stało się téż, że zamiast bohaterskich czynów, uwieńczonych odzyskaniem Polski, byliśmy świadkami bezprzykładnego odstępstwa, niezrównanéj płochości, nieprześcignionéj małoduszności, gorszącéj wrzawy i drobnych osobistych kłótni, z których nic innego nie mogło wyniknąć, jeno powszechny zawód i bolesne rozczarowanie.

Teraz zatém jest już wielki czas położyć zapytanie: kto stracił wiarę w siebie, we własne siły, kto przestał być rewolucyjnym, kto

zmalał, znędzniał, znikczemniał do tego stopnia, że wybawienie ojczyzny naszéj czynił zawisłém od dobréj woli jednego śmiertelnika; kto zdolnym jest, dziś, gdy wszelka nadzieja pomocy napoleońskiéj znikła, dopełnić groźby i zmoskwicić się, kto—czyli Naród Polski, czy pojedyncze indywidua?

Zaiste, nie Naród Polski.

Nie Polska straciła wiarę w swą siłę, któréj duch z każdym rokiem stuletniéj niewoli zestąpił głębiéj do najniższych warstw ludowych i upowszechnił się do tego stopnia, że dziś, zpośród zagród kmiecych porywani są Rejtanowie i Sybir zaczynają zaludniać wieśniacy polscy—że dziś chłopstwo podolsko-ukraińskie wywiesza sztandar polskiego powstania, i że niczego im nie brakuje jeno kilku szlacheckich przywodzców, coby pojęli że pod sukmaną chłopską może bić serce patryoty i wyparli się raz na zawsze wiary w napoleońskie zamiary.

Nie Polska zdolną jest poniżyć się do wyciągnienia ręki po kawałek ziemi swojéj, wtedy kiedy jéj duch sięgnął poza krańce starodawnéj Polski i zlał w jedną całość przed wiekami odszczepione rody; kiedy głos opinii publicznéj, głos wszystkich Ludów Europejskich wymaga od niéj rozstawienia straży cywilizacyjnéj od Morza do Morza.

Nie w Polsce zniknął duch rewolucyjny, ten duch, co pomimo sledztw, szpiegowania, inkwizycyi, wygnania, więzienia, śmierci, rzezi całych pokoleń, wbrew rozgraniczeniu, odosobnieniu, kajdan włożonych na ręce, na usta, na myśl, dokonał ogromnéj rewolucyi socyalnéj—bo komuż uwłaszczenie włościan na całym Wschodzie, jeżeli nie inicyatywie spiskujących Polaków, przypisać należy?—Naród, który pierwszy wypisał na swojéj chorągwi te wiekopomne słowa: 'za naszą i waszą wolność', który należał do każdego spisku przeciw tyranom, który niedawno wysłał tysiące swoich synów do obrony każdéj barykady, wzniesionéj przeciw despotyzmom, i tysiące synów w pomoc każdemu bratniemu ludowi do stoczenia walki za wolność, a który tym dokonanym czynem położył kamień węgielny do wzniesienia zasady solidarności (braterstwa) ludów, onego talizmanu do rozwiązania każdéj kwestyi europejskiéj na korzyść ludzkościowego postępu, taki naród nie może przestać być rewolucyjnym, i nie przestanie nim być, choćby—nie małe, nieniezna-czące wyjątki—ale tysiące zażartych przedwczoraj rewolucyonistów zamieniły się na nędznych, niedowarzonych dyplomatyków polskich. Słusznie bardzo powiedział St.-Marc-Girardin, w swoich uwagach nad memoryałem Mierosławskiego, że Mierosławskiemu udało się dziwnie dobrze dowieść że nie jest takim rewolucyonistą, jak Koszut, Mazzini, Ledru-Rollin, ale nie dowiódł że kwestya Polski przestała być rewolucyjną.

Nakoniec, Naród Polski, którego istnienie i życie jest koniecznym warunkiem dla zabezpieczenia wolności i postępu europejskiego, którego 80milijonowa Sławiańszczyzna na mocy przeszłych czynów i zasług, zdobytego i roznieconego przezeń światła, i wypróbowanego bohaterstwa, pasowała na pierwszego rycerza swéj przyszłéj wolności, od którego cała Wschodnia Europa czeka na hasło i inicyatywę do czynu usamowolnienia, którego przenikniony braterstwem charakter powołuje na rozjemcę różnoplemiennych sąsiednich ludów, skłóconych przez machijawelistowską politykę rządów, Naród Polski czuje i wie, że niepodległość jego nie może zależyć od łaski, przywidzenia lub skinienia żadnego despoty, i że, aby tak wysokiego przeznaczenia swojego dopełnić, potrzeba niezliczonych bohaterskich czynów, nieograniczonych ofiar i nieskończonego poświęcenia.

Zaiste, do reprezentacyi takiego narodu, nie mogą mieć tytułu zasługi i prace, bodaj sześćdziesiątletnie, położone na europejskich, począwszy od petersburskiego, dworach.

Aby reprezentować nasz naród, potrzeba rozpłomienić swą duszę zamiłowaniem sprawy narodowéj, potrzeba umieć zapomnieć całkiem o drobnych osobistych pretensyach, potrzeba wznieść się do uczucia wielkiéj narodowéj godności, zdolnym być do uszanowania woli zbiorowéj, a nadewszystko, potrzeba posiadać stały, pewny, nieskazitelny charakter polityczny, aby, czy to wtedy, kiedy przez zwaśnienie się rządów pomiędzy sobą, otworzy się dla narodu naszego najlepsza sposobność do czynu narodowego, nie odbiedz jego przygotowań do ruchu, dla starania się o komendę u Sułtana, Napoleona lub jakiegokolwiek angielskiego ministra—czyli téż wtedy, kiedy sprzymierzone ludy powstaną łącznie do wywrócenia całego starego porządku, aby na czole żadnego reprezentanta Narodu Polskiego, nie była spostrzeżoną odrażająca skaza pokłonów bitych przed ołtarzami Molocha.

HISTORYCZNY ROZWÓJ

KONFEDERACYI BARSKIÉJ I TARGOWICY.

(*Dokonczenie.*)

Aby poznać źródło Targowicy, należy cofnąć się nieco wtył i przypomnić kilka faktów historycznych, wykazujących całą ohydę polityki, któréj stolica założoną dziś została w *hotelu Lambert.*

Jeszcze za życia Augusta III Sasa, Polacy, widząc opłakany stan kraju, zrozumieli to dobrze, iż stan ten długo utrzymać się nie potrafi. Patryoci, jakkolwiek dla braku wyrobionych pojęć o potrzebach Rzeczypospolitéj z niczém otwarcie wystąpić nie mogli, wszelako życzyli sobie aby poprawa błędów Rzeczypospolitéj *odbywała się drogą narodową, bez żadnego udziału zagranicznych dworów.* W tym celu dom Potockich, jeszcze w roku 1742, przysposabiał umysły *do zniesienia Liberum Veto, do zapobieżenia demoralizowaniu szlachty przez króla zapomocą starostw. Chciano aby prawo ograniczało dowolne szafowanie ziemiami, przeznaczonemi w nagrodę zasług oddawanych ojczyźnie.* Wszakże dlugo bardzo chęci stronnictwa narodowego zostawały bez skutku, bez czynu. Pierwszy dopiero objaw publicznie sformułowany, zaciągniony do akt Rzeczypospolitéj, datuje się od konfederacyi barskiéj, od którego to aktu stronnictwo narodowe wzięło swoje nazwisko. Jednocześnie kiedy patryoci życzyli sobie widzić ulepszony stan Rzeczypospolitéj, pojawiła się w Polsce garstka intrygantów pragnących w zamąconą wodę na swoją korzyść zarzucać sieci. Na łonie narodu uformowała się *koterya monarchiczna,* mająca na celu *zaprowadzić w Polsce monarchiję dynastyczną nawzór francuzkiéj, znieść szlachecką wolność, a zatém Liberum Veto, powiększyć przywileje królewskie, zmniejszyć powagę urzędników otaczających króla, upokorzyć miłość własną niektórych patryotycznych domów.* Stronnictwo narodowe, będąc publicznym objawem całéj Polski, nie mogło być wyłączną własnością jednéj tylko familii, i dla tego imiona własne w tém stronnictwie zmieniają się w miarę historycznego rozwoju wypadków. Po Potockich następuje Andrzéj Mokronowski, Jan Klemens Branicki, Andrzéj Zamojski, Puławscy; następnie staje Kołłataj, Kiliński, Kościuszko; późniéj Wysocki Piotr, Zaliwski, Konarski, Dębowski, Wiśniowski Teofil i tylu innych bohaterów i męczenników. Aby zatém przy tak wielkiéj zmianie imion własnych udowodnić pochodzenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego od Konfederacyi Barskiéj, musieliśmy rozbierać cele, środki dwóch tych stowarzyszeń, wspierając się na powadze akt urzędowych. Zupełnie odmiennie mają się rzeczy w koteryi monarchicznéj. Tu ciągle jedno i to samo imię występuje na scenę. Wszystkie nieszczęścia ojczyzny jednéj tylko familii są przypisywane, wszystkie przekleństwa narodu nad jednym tylko cięża domem, to jest nad domem Czartoryskich, któremu przez pewien przeciąg czasu imię Poniatowskich wtórowało; a dzisiaj Władysław Zamojski wymazuje z pamięci Polaków sławę Jana i Andrzeja.

Polityka Czartoryskich, zawsze jedna i ta sama, zasadzała się na szukaniu sprzymierzeńców dla swojego domu u zagranicznych dworów kosztem własnéj ojczyzny. Jeszcze w roku 1752 familija ta rzuciła się w objęcia dworu angielskiego za pośrednictwem posła Williams. Zamiarem podówczas Anglii było zaciągnąć na swój żołd 100,000 Moskali i przeprowadzić ich przez Polskę. Jednocześnie zaś na Sejmie Grodzieńskim, Czartoryscy zaprzedają się Moskwie i pod jéj opieką zaczynają spisywać akt konfederacyjny na poparcie którego Moskwa gotowała swoje wojska. W roku 1763 wspierani pieniędzmi Kejzerlinga, Czartoryscy powiększają swoje wojsko i gotują się do zawiązania konfederacyjnego spisku w Końskich, a wojska moskiewskie, po ukończeniu siedmioletnéj wojny wracając przez Szląsk miały zalegnąć Polskę. W tymże samym roku podaną

została przez Czartoryskich nota do Dworu Petersburskiego, w któréj następujące położone zostały punkta: 1° Moskwa dla zasłonienia partyi Moskiewsko-Czartoryskich zostawi w Kownie 4 pułki; 2° Caryca dostawi naczelnikowi téj partyi pieniędzy dla formowania wojsk familijnych i zasłonienia ich od nienawiści publicznéj; 3° Moskwa przyszle do Polski 4000 karabinów i tyleż broni dla kawaleryi; 4° Oficerowie forpoczt moskiewskich nad granicami Polski utrzymywać będą ciągłą pomiędzy Polakami obawę wkroczenia wojsk carskich do kraju.

Nota ta, jakkolwiek trzymana była w sekrecie, przykuła Dom Czartoryskich do polityki moskiewskiéj, a to z obawy, aby Dwór Petersburski wydaniem noty nie wystawił go na zemstę publiczną. Wpośród tych fatalnych wypadków rozpoczął się w 1764 sejm konwokacyjny, na którym okrzyknięto Marszałkiem Adama Kazimierza Czartoryskiego, to jest ojca żyjącego dzisiaj Adama Jerzego, a dziadowi tego ostatniego Augustowi Czartoryskiemu oddano, wydartą z rąk czcigodnego starca Branickiego, władzę Wielkiego Hetmana i pod dyspozycyę jego dołączono jeszcze wojska moskiewskie, stojące garnizonem w Warszawie. Na następnym zaś sejmie elekcyjnym 7 Września tegoż roku, Stanisław August Poniatowski, siostrzeniec Augusta Czartoryskiego, okrzyknięty został królem polskim.

Przytoczone fakta historyczne aż nadto są dostateczne, aby wykazać, że od chwili, w któréj imie Czartoryskich po pierwszy raz występuje w historyi polskiéj, familija ta kierowała się polityką najzgubniejszą, anti-narodową, robiącą z Polski ową karczmę otwartą dla każdego cudzoziemca, a która to polityka zaprowadzić nas koniecznie musiała pod stopy Cara Moskiewskiego i do rozszarpania kraju pomiędzy trzy sąsiednie dwory. Jakkolwiek akt Targowicki podpisanym został 14 Maja 1794 r., najprzód przez Stanisława Szczęsnego Potockiego, Franciszka Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego, wszelako był on prostém następstwem polityki Czartoryskich, którzy przystąpili do tegoż aktu w osobie Stanisława Augusta Poniatowskiego króla, na dniu 25 Sierpnia 1793.

Ponieważ polityczne niepowodzenie Konfederacyi Barskiéj wyrobiły w stronnictwie narodowém jaśniejsze pojęcie społeczności, dla tego po pierwszym podziale kraju prace narodowe weszły na odmienną drogę, prowadzącą do reform społecznych. Marsz ten narodowy rozpoczętym został przez Andrzeja Zamojskiego w 1780, którego księga praw, na krzyki Targowicy, pomimo że brat i synowiec samego króla takową brenili, przez kata publicznie w Warszawie spaloną została. W skutek wpływów i wysileń koteryi monarchicznéj, konstytucya 3go Maja przyznała w Polsce tron dynastyczny. Lecz Czartoryscy niedosyć czuli się silnymi, aby z pretensyami do korony otwarcie wystąpić mogli; pozostawało im zatém intrygą zniszczyć akt sejmu, ofiarującego koronę Fryderykowi Augustowi. W tym celu Adam Kazimierz Czartoryski, podejmując się poselstwa do Elektora Saskiego, przybywszy do Drezna, zręcznie wpływa na słaby umysł Fryderyka i skłania go, że ten niemal odmowną daje odpowiedź. Za powrotem do Warszawy, Czartoryski gani odpowiedź Elektora i radzi Polakom na tron powołać krajowca.

W powstaniu Kościuszki Czartoryszczyzna zanadto już była skompromitowaną, aby mogła mięszać się do sprawy publicznéj. Wszakże, i tu jeszcze Kazimierz Adam znajduje środek służenia Austryi, u któréj przywdział jeneralski mundur. Ofiarowano naprzód Kościuszce za żonę córkę Czartoryskiego, niedawno rozwiedzioną z Wirtembergiem. Następnie wymożono na naczelniku powstania, że Galicya do broni powołaną nie zostanie i ogłoszono a na emigracyi jest protestacyą przeciw Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu.

Znane nam są działania i stanowisko, jakie Adam Jerzy Czartoryski zajmował na Dworze petersburskim i podczas Kongresu Wiedeńskiego. Bierze on udział w Powstaniu 1830; aby zwichnąć myśl narodową, zatraca sprawę rewolucyjną, wprowadzając takową na drogę dyplomatycznych układów; w Berlinie, Wiedniu, Paryżu, proponuje ofiarować koronę jednemu z książąt austryackich, a potém wydawszy Warszawę na pastwę Moskali, ucieka za granicę. Na Emigracyi, w obliczu wyraźnéj woli narodu, objawionéj manifestem Krakowskim w 1846 r., Czartoryski poddaje się pod kierunek władzy rewolucyjnéj, potém obrzuca błotem też rewolucyę. Dzisiaj dyplomatyzuje z ujmą godności narodowéj w Paryżu, Wiedniu i Stambule.

Nie będziemy przdstawiali wszystkich zabiegów Hotelu Lambert, który niezmordowanie pracuje nad poniżeniem emigracyi w oczach cudzoziemców, nad wyniszczeniem jéj nawet; który, raz otwarcie występuje ze swojemi pretensyami do korony, to znowu zrzeka się takowych na korzyść tego lub owego zagranicznego pretendenta, naprzód już będąc zdecydowanym przy pierwszéj lepszéj sposobności zdradzić tego, któremu niby dobrowolnie ustąpił tronu. Na to wszystko Czartoryski ma wzory w życiu swego ojca i dziada.

Pomiędzy Polakami sformowały się dwa obozy, z których jeden zwał się *narodowym*, a drugi *monarchicznym*: Bar i Targowica. Dwa te miasta są u nas symbolami dwóch sprzecznych dążeń, na których kombinowaniu się i wzajemném ścieraniu rozwija się dalszy ciąg historyi polskiéj. Jak wojny Gibelinów i Gwelfów stanowiły o przyszłości Włoch, jak zatargi Yorków i Lankastrów długo decydowały o losie Anglii, tak u nas od Baru i Targowicy zależy wywalczenie lub niewola Ojczyzny. Dwa te symbola, to Orsmund i Ariman Perskie, walczące z sobą o posiadanie świata. Ile razy tylko Bar wywiesił narodowy sztandar, zaraz synowie polscy stawali na nogi i świetnemi zwycięstwami torowali ojczyznie drogę do wolności. Ale skoro Czartoryscy dotknęli się sprawy publicznéj, Polska udział ich nowemi opłacała nieszczęściami. Tam nawet, gdzie otwartém postępowaniem Czartoryscy nie potrafili paralizować sprawy, to, poddając się obłudnie pod wolę narodu, takową zdradzali.

Jeżeli Towarzystwo Demokratyczne Polskie przechowało niezmiennie po Konfederacyi Barskiéj cele, środki i pojmowanie sił narodowych, zgoła to wszystko co stanowi istotę każdego politycznego stowarzyszenia; to z drugiéj strony, dzisiejszy naczelnik monarchicznéj fakcyi, wiernie reprezentuje politykę przodków, sformułowaną w spisku Targowickim. Zwycięstwo jednéj lub drugiéj strony stanowić będzie o losach ojczyzny. Z tryumfem Towarzystwa Demokratycznego, Polska wyjdzie cała, wolna i świetna; jeżeliby zaś Czartoryski zwyciężył, pozostałyby dla Polski upośledzenie, ucisk, niewola, oparte na ogołoceniu masy narodu z praw obywatelskich, na wyniesieniu kilku domów magnackich kosztem całego narodu, na zaprowadzeniu zwyczajów cudzoziemskich. Pomiędzy polityką czysto narodową a polityką koteryi dynastycznéj nie może być żadnéj styczności; każde odstąpienie, nietylko od zasad, ale nawet od formy Demokracyi Polskiéj—jakiekolwiek, choćby najmniejsze koncesye, zrobione polityce monarchicznéj—pociągają za sobą nieprzeliczone nieszczęścia i odwlekają na nieprzewidziane czasy chwile wyswobodzenia Polski. Dowodem najwyraźniejszym téj prawdy jest rok 1848, tak w Poznaniu, jak w Krakowie. Towarzystwo, opuszczając Francyę, abdykowało, nie mówimy, ze swoich zasad, ale ze swojéj formy. Był to błąd kapitalny za który dziś Towarzystwo, a co gorsza, cała Polska ciężko pokutuje. Abdykacya ta wprowadziła nas na drogę koncesyj, ułatwiła rozpoczęcie układów z Prussakami i Austryakami, które smutnie zakończyły się dla sprawy ojczystéj.

J. K.

ZDANIE ANGLIKÓW O KWESTYI POLSKIÉJ.

Mowa *G. Syme*, miana na mityngu, zarządzonym w skutku starań członków T. D. P. na d. 4 Grudnia, w Nottingham, zasługuje pomimo spóźnienia na umieszczenie, albowiem w niéj mamy dowód,

że stronnictwa ludowe wszędzie umieli oceniać znaczenie kwestyi polskiéj i zarówno z nami głosili, że rządy nigdy żadnéj pomocy Polsce nie dadzą. Zaczął od przedstawienia rezolucyi jak następuje:

"Uważając rozbiór Polski za pogwałcenie owych zasad sprawiedliwości, "które są wspólném zabespieczeniem wszystkich narodów, oświadczamy prze- "konanie nasze, iż nic, oprócz przywrócenia Polski, nie może przywrócic "*rownowagi* PRAWA między narodami Europy. Opłakując przeszłość w któréj "rządy angielskie osądziły za rzecz dogodną nietylko pozwolenie na doko- "nanie rozbioru Polski bez żadnego z ich strony oporu, alc téż pozostawienie "Polaków w 1830-31 r. bez niczyjéj pomocy własnym ich siłom w ich walce "przeciw owemu mocarstwu, które dziś powszechnie uznane jest spólnym "wrogiem Europy, oświadczamy nasze przekonanie że Polska posiada nieu- "szczuplone prawo do narodowego bytu. Uważając że przywrócenie Polski, "jest nietylko prawem Polski, ale że stanowi téż najlepszy środek dla Anglii "do złamania groźnéj potęgi rossyjskiéj i uzyskania narodowéj rękojmi sta- "łego pokoju, sądzimy być obowiązkiem brytońskiego ludu, przestrzegać, "aby wojna, w którą jesteśmy wplątani, nie była skierowaną przez rząd "tak iżby przeszkadzała długo cierpiącym Polakom do zdobycia przy sposo- "bności obecnego przesilenia narodowéj swéj niepodległości."

"Polska tu na początku, na końcu, nawskróś; dla czego? bo los jéj przykładem jest złego, któremu wojna powinna zaradzić. Złém samém jest pogwałcenie prawa bożego. Gwałci je system zaborczy wielkich europejskich mocarstw niszczeniem niepodległości słabszych narodów." Mowca określa następnie naturę i powszechność prawa bożego, rządzącego, tak światem materyalnym przez mus sił przyrodzonych, jak światem społecznym przez przepisy moralności i ewanijelii. Przepis: *Czyń drugim jakbyś chciał aby drudzy tobie czynili*, obowiązuje równie narody jak pojedynczych ludzi w ich wzajemnych stosunkach, i w swém obszerniejszém znaczeniu stanowi prawo narodów do wolności od obcéj przemocy. "Otóż to, powiada, to moralne, internacyonalne prawo było pogwałconém przez Rossyę, Austryę i Prussy w rozbiorach Polski. A to pogwałcenie uświęcone zostało przez to co zowią Europejskim systemem, równowagą mocarstw, uchwałami kongresów i warunkami traktatów. Więcéj powiem: . . . . pogwałcenie to nie przestaje być uświęcaném, pomimo obecnéj wojny, ponieważ wojna ta oparta na wzajemném porozumieniu się, iż system europejski nie ulegnie zmianie. W protokule wiedeńskim z d. 5 Grudnia 1853 r. pełnomocnicy Anglii i Francyi warują *iż obecna wojna* W ŻADNYM PRZYPADKU *nie może spowodować zmiany w ziemskich granicach Rossyi*. Widzicie więc, że cesarstwo rossyjskie, lubo złożone z łupiestw ziemskich, ma być zachowaném w całości. Otóż pamiętajcie, że ten warunek stanowi podstawę wszystkich dyplomatycznych umów odnoszących się do wojny i wszystkich ruchów wojennych, i że, gdyby lud brytoński na to zezwolił, warunek ten pokieruje naradami nad pokojem; a wtedy, całość państwa rossyjskiego zyskawszy zaręczenie traktatu pokoju, nietylko dawne jéj zabory przy niéj pozostaną, ale przyjęte będą pod opiekę publicznego europejskiego prawa, którego naruszenie przez którykolwiek uciśniony naród uznaném będzie za spisek i rokosz. Wojna obecna jest zatém jedynie wojną o równowagę sił między mocarstwami, kiedy my, przeciwnie, potrzebujemy aby była wojną o rownowagę prawa między narodami. Powiadają nam że ta wojna słuszną. Cóżto nadaje jéj tę cechę słuszności, jeżeli nie wyobrażenie które jakoś wielu o niéj sobie powzięło, iż uznaje i zamierza zabezpieczyć prawo narodów do wolności od obcéj przemocy?—Cóż pozbawia wojnę cechy słuszności, jeżeli nie warunek ze strony sprzymierzeńców, że niesprawiedliwe Rossyi zabory mają pozostać nietykalnemi i dalsze nieuznawanie praw narodowych?—Syrzymierzeńcy wstrzymują się od zaczepienia Moskwy w Polsce, w któréj najłatwiéj zwyciężyćby się dała, bo nie chcą podnieść kwestyi prawa. Powiadają nam, że dbają o honor Rossyi, co znaczy że nie chcą, aby uważano Rossyę za pogwałcicielkę internacyonalnego prawa. Powiadają nam, że wojna jest potrzebną. Cóż czyni ją potrzebną, jeżeli nie to że nie obstawaliśmy za prawem narodów podczas rozbiorów Polski; że nie obstawaliśmy za niém w 1830-31 r., kiedyśmy pozwalali Polsce walczyć saméj jednéj przeciw potędze dziś powszechnie uznanéj za spólnego nieprzyjeciela Europy; że znowu nie obstawaliśmy za niém w r. 1848, gdy Węgry po bohatérsku dobijali się o swą niepodległość? Dziś ponosimy karę za naszą przeszłą obojętność na prawo. *Nie dajcie się ułudzić; Bóg żartować z siebie nie dozwala; cokolwiek człowiek zasieje, to téż zbierze. Kto zasiał ziarno ciała, ten cielesną zbierze zgniliznę.* Zasiewaliśmy ziarno ciała, gdy przenosiliśmy utrzymanie równowagi przemocy pomiędzy państwami, które są pożądliwemi panowania, nad utrzymanie równowagi prawa między narodami, które umiłowały pokój, a zatém zbieramy w plonach wojnę i nie przestaniemy jéj zbierać, gdyż okrywanie zaborów uświęceniem praw publicznych Europy, jestto usprawiedliwianie przyszłych zaborów. Powiadają że wojna zamierza pokój; ale jakże może być pokój między dynastyami, któremi są Romanowy i Hapsburgi, a Polakami, Węgrami i Włochami nad któremi panują, jeżeli nie przez przyprowadzenie podbitych narodów do takiego stanu moralnego poniżenia, że zaprzestaną na zadosyćuczynieniu potrzebom życia wprost tylko zwierzęcego; boć oczywistą jest rzeczą, że w miarę podnoszenia się narodów w moralnéj i umysłowéj wartości, pałają téż żywszym dla niepodległości zapałem. Tu muszę parę słów powiedziéć do tych którzy *par excellence* zowią się przyjaciółmi pokoju. Zasadę Pokoju uwielbiam, wierzę w nią, opowiadam ją z ambony—ale z taktyką Stronnictwa Pokoju zgodzić się nie mogę. Prawo narodów równie przez nich zdaje się być pomijaném jak przez innych. W mowach ich nie znajdziesz ani słówka spółczucia z uciśnionemi narodami, gdy tymczasem wiele w nich znajdziesz na usprawiedliwienie Rossyi. Nie doczekasz się żadnego pokoju wartego téj nazwy wzrosłego z korzeni zbrodniczych. *Zbierając-li ludzie winograd z cierni lub figi z ostu?* Chrystyanizm mówi zaiste o pokoju, ale o takim pokoju, który jest owocem prawości. Najprzód czystość, a następnie pokój. Cała ta gadanina o pokoju przed zabezpieczeniem wprzód koniecznego dla pokoju warunku, jest najwyższém szaleństwem. Szukajcie prawa i zabezpieczcie prawo, a bądźcic pewni, że pokój nastąpi, bo pokój towarzyszy prawu, jak cień człowiekowi. Mamyż jaką nadzieję aby widoki nasze uznanie zyskały i weszły w wykonanie? Przyznam się co do siebie, że nadziei téj mam mało. Zastąpić równowagą prawa między narodami, równowagę siły między państwami, byłoby to zmienić politykę europejską przez wieki utrzymywaną. Czas obecny zaiste jest epoką przesilenia w dziejach świata, i wszystko w niéj zmierza ku takiéj zmianie. Ale gdzież pomiędzy mężami stanu będącymi przy władzy lub prawdopodobnie we władzy zasiąść mogącymi, znajdziesz jednego takiéj umysłowéj i moralnéj natury iżby sprostał wielkości tego przesilenia? Trzech było ludzi w przeszłości, którzyby jéj sprostali gdyby dziś żyli:—Aleksander Wielki, Julijusz Cezar i Oliwer Kromwell. Czyż Napoleon tym mężem? (Powszechne głosy: "Nie.") Nie chciałbym dziś nic o nim ostrego powiedziéć, ale nie jestem wielbicielem pomyślnéj zbrodni. Czyliż mężem tym Palmerston? (Powsz. gł.: "Nie.") Cóż on takiego dokazał, coby nam nakazywało w tém przesileniu jemu zaufać? Stają mi na myśli, Polska, którą pozwolił tępić, Kraków, który dył pozrzeć, Sycylija zdradzona, Papieztwo przywrócone, Węgry opuszczone, Koszut którego wolność w Anglii jest zagrożoną, wychodźcy z przytułku wypędzeni, i pytam się czy téż to są jego prawa do zaufania naszego? Chciałbym bardzo aby zapytanie jedno położono obecnemu zgromadzeniu i aby zapytanie to jako téż odpowiedź posłano do *Timesa* jutro. Czyliżeście nie widzieli dopiero co jak *Times* przytacza zapał klass wyrobniczych za wojną w poparcie Palmerstona? Otóż zapytuję się tego zgromadzenia: Czy pokładacie zaufanie wasze w polityce Lorda Palmerstona? (Powszechny okrzyk, "Nie.") Chciałbym szczérze aby Lord Palmerston był to usłyszał." Dwa inne jeszcze powody braku swojéj nadziei mowca wymienie i rozwija, jeden religijny, upatruje w powszechném wyobrażaniu sobie Boga jako despotę, a zatém jako opiekuna despotów, co pochodzi z ubóstwiania *siły*, i przy téj sposobności nadmienia o wzajemnym koniecznym wpływie wyobrażeń religijnych i politycznych—drugi społeczny, w apatyi i głupocie klassy średniéj, wierzącéj że wojna doprowadzi jakoś sama przez się do uszczęśliwienia narodów, a zapominających, "że wojna jest ślepą i niszczącą jedynie siłą . . . . Przy obecnéj polityce może niewolę narodów trwalszą niż kiedy uczynić." Ale zbijając zarzut niewykonalności zwolennikom sprawy polskiéj czyniony, znowu wznosi się na wysokość człowieka WIARY i dowodzi, że nie o sprawiedliwości, nie o sprawie i o jéj zwycięztwie zwątpił, ale o ludziach. "Powiadają nam, że nasze widoki są niewykonalne. Usiłowałem was przekonać że widoki nasze opierają się na podstawie moralnego prawa bożego, a nie poważę się twierdzić aby którekolwiek prawo boże było niewykonalném. Nie mam śmiałości tak dalece bluźnić przeciw Nieskończonemu. Jeżeli nasze widoki są niewykonalnemi, to dla tego, że tyle w społeczności ludzkiéj jest ciemnoty, głupoty, zabobonu i zepsucia. Niewykonalność, na którą narzekają, téj saméj więc jest natury, co niewykonalność poczciwości w złodzieju, prawdomówstwa w kłamcy, mądrości w głupcu, odwagi w tchórzu. Powiadają nam że same tylko wyrobnicze klassy widoki nasze podzielają; a któż o nie dba? Dziennik *Ekonomista* utrzymywał niedawno, że ci, którzy pobzielają nasze widoki, 'nie są ludźmi stanu i nie posiadają u ludzi stanu wpływów.' Wiemy o tém dobrze. Ci, którzy zowią się ludźmi stanu, znajdują korzyść swoją w podpieraniu systemu europejskiego jakim jest, i woleliby przeszkodzić wyniesieniu pytania prawa, niżeli obalić kwestyę siły. Oto co zowie się wojną ludźi stanu. Należy do starego systemu wojny, do systemu, który wojnę uwiecznia. Nie jesteśmy ludźmi stanu, bo nie śmiemy przelewać krwi tysiąca i trwonić milijonów skarbu, dla doczesnéj dogodności, na to, aby znowu na siebie wojnę ściągnąć, a to w okropniejszéj postaci, gby Rossya—by użyć wyrażenia *Timesa*—'zbierze powtórny plon ze żniwa ludzkich żywotów, pod sierp Cara swego dospiałych.' Nie jesteśmy ludźmi stanu, ho ręce nasze nie są związane jak są ich ręce. Nie śmieją ująć się za prawo narodów do wolności od obcego jarzma, bo gdyby się ujęli, Carowie i Kajzery odpowiedzieliby im: *Obłudniki, wydobądźcie wprzod balkę z własnego oka. a przejrzycie jasniéj do wyjęcia dzrazgi z oka bliźniego.* Ale my nie jesteśmy tak związani, bośmy nigdy nie usprawiedliwiali zaborczych wojen Anglii. Jestto wszakże dziwném, że znajduję w *Timesie* uznanie, iż instynkty ludowe zawsze były słuszne we względzie polityki zagranicznéj. Mógłbym powiedziéć *Timesowi* dla czego: Panowie, my zawsze wyjawiamy widoki nasze—czy skutecznie lub nie, w to nie wchodzimy, bo udanie się nie zmienia naszéj powinności—mówimy, bo nam sumienie tak każe; a nie troszczymy się, jeżeli wyjdziemy na proste motyki do przełamania lodu dla drugich i przysposobienia pomyślniejszych czasów dla następnych pokoleń.